

Przeszość zmanipulowana

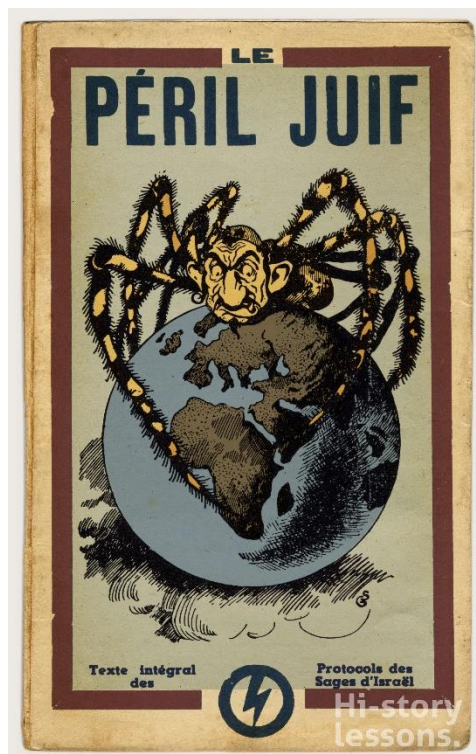
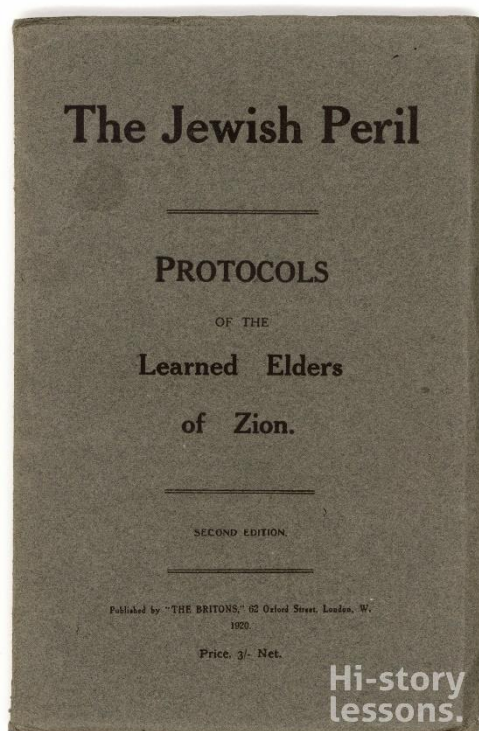
dr Andrzej Krajewski

Kiedy wielu ludzi mocno uwierzy w jakiś fałsz, wówczas oszustwo zaczyna żyć własnym życiem i pojawia się groźba, że nie tylko zmieni ono przeszłość, lecz także ukształtuje przyszłość.

Śledztwo prowadzone po zamachu na Aleksandra II dokonanym 13 marca 1881 r., podczas którego związany z anarchistyczną organizacją Narodna Wola (Wola Ludu) Polak Ignacy Hryniewiecki zabił cara, wykazało, iż wśród spiskowców znajdowała się Żydówka Hesja Helfman. Wówczas plotka, że to Izraelici zgładzili władcę, obiegła imperium, działając niczym iskra wzniecająca pożar. Za przyzwoleniem władz doszło do około 250 pogromów w zachodnich guberniach. Dekadę później na tronie zasiadł Mikołaj II, a w Rosji zaczynało narastać rewolucyjne wrzenie. Wedle zapisków francuskiego ambasadora w Petersburgu Maurice'a Paléologue Mikołaj II od swej policji politycznej (ochrony) nieustannie słyszał „o spiskach zawiązywanych w mroku gett”. W tym momencie brakowało już tylko jakiegoś dokumentu potwierdzającego owe doniesienia o żydowskich knowaniach.

Z potrzeby chwili

O wszechogarniającym spisku Żydów doniósł Rosjanom cykl artykułów gazety „Russkoje Znamia”. W sierpniu 1903 r. zaczęła ona na swych łamach publikować zapisy z tajnej – jak twierdzono – części obrad I Kongresu Syjonistycznego, który odbył się w 1897 r. w Bazylei. Prezentowane w odcinkach dokumenty opatrzone tytułem: „Żydowski program podboju świata”. **Prawdziwej siły rażenia nabrały one po zebraniu w jedną broszurę zatytułowaną *Protokoły Mędrców Syjonu*.** Książka wzmogła nową falę antysemityzmu, która wzbierała w Rosji od kwietnia 1903 r. Przyniosła ona pogromy w 660 miastach i wsiach. Zginęły wówczas 1622 osoby, w większości Izraelici.



↑ ↗ Okładki angielskiego (*Protocols of the Learned Elders of Zion*, 1920) i francuskiego (*Le Péril Juif*, pol.: „Żydowskie niebezpieczeństwo”, 1938) wydania książki *Protokoły Mędrców Syjonu*.

Przez cały XX wiek *Protokoły Mędrców Syjonu* przyczyniały się do podsycania nienawiści do Żydów w rozlicznych krajach. W Stanach Zjednoczonych w 1920 r. wydał je własnym sumptem „ojciec przemysłu samochodowego” Henry Ford. Niedługo potem stały się bestsellerem w Republice Weimarskiej jako jedno z ulubionych narzędzi w arsenale broni propagandowej Adolfa Hitlera. Sporą popularnością cieszyły się także w latach trzydziestych w Polsce. Znamienne, że gdy na początku lat siedemdziesiątych przewodniczący KGB Jurij Andropow planował operację podżegania do waśni między krajami arabskimi a Izraelem, zlecił przetłumaczenie *Protokołów Mędrców Syjonu* na język arabski. W 1973 r. była to jedna z najchętniej czytanych książek na Bliskim Wschodzie. **Jej złowieszcza moc nie słabła, choć już w 1921 r. brytyjski „The Times” opublikował dokumenty i analizy jednoznacznie dowodzące, iż jest to sprytne fałszerstwo, sprokurowane przez carską policję polityczną.** Mianowicie pod koniec XIX wieku zwierzchnik zagranicznych placówek ochrony Piotr Raczkowski zlecił stworzenie antysemitckiego paszkwilu rezydującemu we Francji fałszerzowi.

Ów sięgnął po wydaną w 1864 r. przez Maurice'a Joly'ego broszurę pt. *Rozmowy w piekle między Machiavellim a Monteskiuszem*. Joly opisywał spis, który jego zdaniem przygotował Karol Ludwik Napoleon Bonaparte, chcąc obalić we Francji II Republikę. Falszerz bonapartystów zastąpił Żydami i nieco dostosował treść do wymagań rosyjskiego zleceniodawcy, nie mając świadomości, iż jego dzieło wpłynie na bieg historii.

Ewolucja od nowa

Falszerstwa zdarzają się najczęściej wówczas, gdy pojawia się wielkie zapotrzebowanie na dowody potwierdzające teorię, którą wszyscy się emocjonują. Na początku XX wieku powszechnie pasjonowano się dziełem Karola Darwina *O powstawaniu gatunków*.

Przyrodnik dowodził, że wszystkie gatunki rozwinęły się na drodze ewolucji i nawet człowiek nie stanowił pod tym względem wyjątku. Wiele wskazywało, że ludzie mieli tego samego przodka co ssaki naczelne, w tym małpy. Teorie Darwina podważały prawdy objawione, zawarte w Księdze Rodzaju. Wedle Biblii bowiem świat przyrody pozostawał niezmienny od dnia stworzenia, jedynie niektóre gatunki wyginęły podczas potopu. Tezy Darwina czyniły zaś z biblijnych opowieści ledwie mity. Gorącym sporom o pochodzenie ludzi towarzyszyło poszukiwanie szczątków bezpośredniego przodka gatunku *Homo sapiens*, czyli człowieka współczesnego. W końcu wiosną 1912 r. kurator działu historii naturalnej British Museum Arthur S. Woodward otrzymał list, nadesłany przez właściciela kancelarii prawnej w Uckfield Charlesa Dawsona. Opisywał on, jak robotnicy pracujący na żwirowisku w Piltdown, znając jego słabość do ciekawostek przyrodniczych, przekazali mu odnalezione przypadkiem fragmenty czaszki istoty człekokształtnej. **Wielu przełomowych odkryć w nauce dokonywano przypadkiem, zatem podekscytowany Woodward zaprosił owego prawnika do Londynu. Dawson przywiózł fragmenty czaszki do British Museum, a Woodward po ich obejrzeniu doszedł do wniosku, że są to kości wykazujące cechy zarówno ludzkie, jak i małpie. Wprawdzie na co dzień zajmował się skamielinami ryb, lecz gdy pojawiła się szansa, iż to on odkryje „zaginione ogniwo ewolucji”, postanowił**

jej nie stracić, nawet jeśli brakowało mu kompetencji. Tej samej pokusie ulegli także koledzy Woodwarda z British Museum. Grupa ekspertów pod kierunkiem profesora anatomii Graftona E. Smitha zrekonstruowała czaszkę mającą cechy zarówno człowieka, jak i małpy z rzędu naczelnych. Jej wiek oszacowano na mniej więcej 500 tysięcy lat. Następnie zaprezentowano światu dowód na istnienie *Eoanthropus dawsoni* (pierwszy człon nazwy oznacza „człowieka jutrzeńki”), stanowiącego pośrednie ogniwo między *Homo sapiens* a hominidami. Odkrycie wzbudziło tak wielki entuzjazm zwolenników teorii Darwina, że na naukowców wątpiących w jego prawdziwość spadały gromy nie tylko w prasie naukowej, lecz także popularnej. W 1924 r. król Jerzy V nadał Woodwardowi tytuł szlachecki. Dopiero gdy „odkrywca” zmarł, uczeni odważyli się na ponowne badanie czaszki.



Geolog K. Oakley (po lewej) i L. Parsons (po prawej) oglądają fragment żuchwy „człowieka z Piltdown” (*Eoanthropus dawsoni*), Londyn, 1949 r.

W 1948 r. prof. Joseph Weiner, oglądając pod bardzo mocnym mikroskopem zęby umocowane w żuchwie, zauważył, iż zostały spiłowane, tak by nie przypominały małpich. Pomagający mu geolog Kenneth Oakley na podstawie testów chemicznych określił wiek znaleziska na 620 lat. Aby je postarzyć, zęby moczone były w dichromianie potasu. Jak się także okazało, jego fragmenty pochodziły od kilku „dawców”. Dopiero w 1953 r., po opublikowaniu tych rewelacji na łamach „Bulletin of the British Museum”, wszystkich zainteresował ów człowiek, który dostarczył fragmenty czaszki do British Museum. Wówczas odkryto, że bogaty prawnik

Charles Dawson lubił w czasie wolnym paruć się fałszerstwami, przygotowując dokumenty, starożytne statuetki, a nawet fałszywe kości dinozaurów.

Potrzeby portfela

Oprócz polityki, chęci zdobycia sławy lub przekonania innych do swoich racji najczęstszym powodem fałszerstw jest to, że można na nich zarobić. Oto 25 kwietnia 1983 r. niemiecki tygodnik „Stern” ogłosił sensacyjną wiadomość o odnalezieniu prywatnych dzienników Adolfa Hitlera.

Na konferencji prasowej dla mediów zaprezentowano część z 62 brulionów, które wódz III Rzeszy miał własnoręcznie wypełnić zapiskami. Jeszcze przed tym o znalezisku dyskretnie powiadomiono największe zagraniczne tytuły prasowe, między innymi: „Time”, „Newsweek”, „Paris Match”, „El País”. Złożyły one wydawcy „Sterna” oferty zakupienia prawa do przedruku. Redakcja pisma uzasadniała prawdziwość odkrycia analizą grafologiczną oraz opiniami szanowanych historyków: Amerykanina Gerharda Weinberga i brytyjskiego autora biografii Hitlera Hugh Trevora-Ropera, odmawiała natomiast ujawnienia, od kogo pozyskała dzienniki. **Szaleństwo trwało dwa tygodnie, aż do oświadczenia ekspertów Federalnej Policji Kryminalnej RFN. Poddali oni standardowym badaniom papier z brulionów oraz atrament, jakim spisano notatki. Jak ustalili, papier wyprodukowano w 1954 r., atrament zaś w roku 1982. Samo fałszerstwo nazwano „prostackim”.**

Wybuchł ogromny skandal. Redaktor naczelny „Sterna” Peter Koch musiał podać się do dymisji, a policja i dziennikarze zaczęli dochodzić, kto naprawdę był autorem dzienników Hitlera. **Jak się okazało, redakcję „Sterna” wyprowadził w pole mieszkający w Stuttgarcie uciekinier z NRD Konrad Kujau. Od lat żył on z handlu pamiątkami po III Rzeszy, a że zapotrzebowanie na nie było ogromne, nauczył się sztuki fałszerskiej.** Udawało mu się podrabiać między innymi sposób malowania Hitlera, jego podpis, a z czasem też listy. Na jaw wyszło wówczas, że był on autorem większości rysunków i obrazów, jakie znalazły się w wydanym w RFN albumie *Adolf Hitler. Nieznany artysta*.



↑ Konferencja prasowa w kwietniu 1983 r. Za stołem siedzi m.in. redaktor naczelny „Sterna” Peter Koch, który podał się do dymisji po ujawnieniu fałszerstwa. W tle okładka czasopisma (widoczna także na zdjęciu po prawej) z sensacyjnym tytułem *Hitlers Tagebücher entdeckt* (pol.: „Odkryto pamiętniki Hitlera”).

Po latach ćwiczeń porwał się w końcu na napisanie prywatnych dzienników Führera. Pierwsze bruliony zaoferował stałemu klientowi, kolekcjonerowi Fritzowi Steiflowi. Ten przekonany, iż ma w ręku odkrycie stulecia, skontaktował się z dziennikarzem „Sterna” Gerdem Heidemannem. Kujau wymyślił wówczas historię, że dzienniki ewakuowano z Berlina w samolocie, który spadł koło Drezna 21 kwietnia 1945 r. Po wojnie pozostały w rękach generała z NRD, który w końcu postanowił je spieniężyć. Sam Kujau podawał się za pośrednika, mającego szerokie kontakty w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Po kilku rundach negocjacji szefostwo „Sterna” zapłaciło za dzienniki aż 9,3 miliona marek. Pieniądze przekazano, gdy grafolodzy porównali pismo z brulionów z listem Hitlera. Poniewczasie okazało się, że próbka listu, którą otrzymali, była jednym z licznych „dzieł” Kujaua. Po zamknięciu śledztwa w 1984 r. zarówno fałszerza, jak i dziennikarza Heidemanna skazano na 4,5 roku więzienia. Temu drugiemu udowodniono oszukanie macierzystej redakcji i zagarnięcie dla siebie części honorarium, jakie miał otrzymać Kujau. Natomiast całości wypłaconej przez „Sterna” sumy nigdy nie odnaleziono. Najbardziej jednak rozczarowująca okazała się treść rzekomych dzienników Hitlera. Pełno w nich

banalnych uwag o niczym, a całe akapity to fragmenty oficjalnych wystąpień Führera, które Konrad Kujau po prostu przepisał. Co należy uznać za szczęśliwy zbieg okoliczności, bo w przeciwieństwie do *Protokołów Mędrców Syjonu* to fałszerstwo zaszkodziło jedynie nielicznym osobom, zaślepionym przez chciwość.

Redakcja: Anna Kaniewska